

665 O egzystencji

Z Maneta wynika, że życie na ziemi nie jest najweselejsze, a człowiek to istota zła, okrutna i w dodatku nie najmądrzejsza. Aby zaś tę tezę udowodnić autor „Jednookiego” (także „Mniszek” granych przed paru laty w Teatrze Współczesnym) przeprowadza taki oto sceniczny dowód.

Trzech mężczyzn, lotrów i rzeźmieszków czeka w więzieniu na śmierć na arenie. Istnieje szansa na ocalenie dwu z nich. Wystarczy, że jeden ze skazańców dobrowolnie pójdzie w paszeczki lwów, aby mogły odbyć się igrzyska, na które czeka tłum, a inni będą wolni. Cumulus (Andrzej Hrydzewicz) nie chce się poświęcić, nie ulega ani fizycznej, ani moralnej presji. Wtedy władza z za więziennego muru obiecuje dobrowolnemu skazańcowi spełnienie przed śmiercią wszystkich marzeń. Tej obietnicy ulega Tibulus (Witold Pyrkosz) i otrzymuje w zamian za decyzję wszelkie ziemskie rozkosze: stół pełen wykwińskiego jałdła, królewskie odzienie, pałacowe wnętrza, możliwość tworzenia dzieł sztuki, wreszcie piękną dziewczynę. Ale po tych doznaniach, po przekona-

niu się, jak to na ziemi może być dobrze, Tibulus nie chce umierać. I wtedy pojawia się Jednooki (Erwin Nowiaszak). On poświęci się za trójkę rzeźmieszków, pójdzie dobrowolnie na arenę. Dlaczego? Torturowany przez niedoszłych skazańców (jest wreszcie ktoś, na kim mogą się odegrać za swoje krzywdy) wyzna, że gdy tak postąpi, będzie mu potem tysiąc razy lepiej niż na ziemi. Ten miraż wyścierca. Dwójka więźniów z uśmiechem idzie na śmierć, trzeci nieprzekonany, dołącza do nich ze względów koleżeńskich. Jednooki zostaje, zrywa opaskę i odchodzi przez otwarte drzwi.

Tyle dzieje się na scenie. Ale ciekawszemu wydaje się to (co zresztą sygnalizuje w paru miejscach autor), co się rozgrywa poza nią. Władza — okrutny do tej pory cesarz — zmieniła oblicze. Nagle stała się łaskawa. Potrzebny jest jej dobrowolny skazaniec dla spokoju sumienia (?) czy jakichś innych powodów. Nie szczędzi sposobów i środków, aby taką dobrowolną ofiarę uzyskać. Jednooki, wysłannik władzy, spełnia zadanie. Za łatwo, za szybko mu się to udaje.

Naiwna ideologia, trochę kabotyńskich gestów — oto co trzeba, by przekonać innych o pozaziemskich rozkoszach. Wystarczy byle jaki Chrystus — zda się wynikać ze spektaklu, obietnice rajskiego życia (czytaj: dostatniego), a nawet lwy i arena, które do tej pory przerażały, przestaną być straszne.

Egzystencjalny dramat Maneta wyreżyserowała Wanda Laskowska. Prosto, inteligentnie, zgrabnie. Przydała ruchu scenom, które mogły razie monotonią, inne zakomponowała (przy pomocy Zofii Pietrusińskiej — bardzo udana scenografia) niesłychanie malarsko.

Gdyby jeszcze „Jednooki” był mocniejszy aktorsko. Jedyna dobra, pełna rola tego spektaklu Cumulus Andrzej Hrydzewicz, aktora, który nie zapominał o tekście, który uwierzytelnił postać charakterystycznymi szczegółami. Witold Pyrkosz zbyt jednostajnie, nie wykorzystując wszystkich swych i tekstu możliwości poprowadził rolę Tibulusa. Wojciech Malec (Martibus) jak zwykle operował czysto zewnętrznymi środkami, które powiełał w nieskończoność. Wystąpił też Erwin Nowiaszak (Jednooki).

KATARZYNA KLEM

Teatr Polski. Scena Kameralna. Eduardo Manet: „Jednooki”; przekład Ewa Fiszer; reżyseria Wanda Laskowska; scenografia Zofia Pietrusińska; muzyka Zbigniew Karnecki. Premiera polska — 13 lutego 1975 r.